

Ołowianki i pilkery na bolenia

Autor: Jacek Józwiak

O spinningowej konieczności dla wszystkich łowiących w rzekach nizinnych - o ołowiankach, pilkerach na grasujące daleko bolenie. Trzeba się w końcu zdecydować i po nie sięgnąć, to nie jest wcale ryba trudna do złowienia.

Boleń daleko. I wali się jak cholera. Wciąż w tej samej okolicy. Albo nawet wciąż w tym samym miejscu. Sięgnąć doń woblerem - nie sposób, nawet ripper na ciężkiej główce tam nie dolatuje. A ryba wali raz za razem. Wielka, ogromna, wspaniała. I to jak wali.

A jakby mogła uderzyć w kij. Wszak to łośoś dla ubogich - nie dla smaku poluje się na te ryby, a dla tego uderzenia wyrwywającego kij z ręki. Jeśli ryba ma powyżej trzech kilo, to wędka marnej jakości może po prostu strzelić. Takie bolenie jednak rzadko grasują przy brzegu, ba, rzadko daje się do nich w ogóle dorzucić standardową przynętą. Niekiedy próbuje się małym twisterkiem na ciężkiej główce, ale jego prowadzenie tuż pod powierzchnią jest niemal niemożliwe. Cóż więc robić?

Od kilku lat w sklepach wędkarskich można kupić pilkery odcinane ukośnie z sześciokątnego pręta, a potem chromowane, niklowane lub srebrzone. Niekiedy są to przycinane plastry z prętów okrągłych, zupełnie jak garmażeryjne porcje kabanosa. W wędkarskich pudłach natomiast można znaleźć podobne pilkerki z trzonek od srebrnych i platerowych łyżek i łyżeczek, klepane na płask wąskie blaszki wahadłowe oraz prostowane błystki pod łód. I w sklepach, i w pudełkach da się także wygrzebać różnego rodzaju ołowianki - od prostych po skomplikowane odlewów z formy, po wyklepane z ciężarków gruntowych paski grubej ołowianej blachy...

Każdą z wymienionych wyżej przynęt da się rzucić bardzo daleko - z twardego, szybkiego wędziska pilker czy ołowianka potrafią wysnuć przy wysokim locie nawet stumetrowy odcinek żyłki, dlatego rozmowę o technice łowienia na te przynęty trzeba zacząć od zasugerowania łowiącym, by na szpuli mieli przynajmniej 150 m monofilu lub plecionki. "Stumetrowcom" natomiast poradzić można rzuty boczne, płaskie, równoległe do wody.

I jak tym właściwie operować? Kiedy się zobaczy rapkę grasująca daleko, zmieniać przynętę i ciskać z wielką siłą? Otóż nie, trzeba zachować spokój. Zdarzają się daleko od brzegu obszerne partie stojącej wody - choćby za rozległymi przykosami, na których bolenie atakują z marszu, patrolując swój rewir chaotycznie, bez ładu i składu. Można, rzecz jasna próbować przeczesać takie łowisko - równie ołchaotycznie - może się bowiem zdarzyć, że podamy błystkę pod rybi nos, ale będzie to kwestia gierki w chybił-trafił. O wiele bardziej prawdopodobne jest zapięcie drapieznika w miejscu, w którym porusza się on po jednej trasie - na przykład wzdłuż przemiału zalanej przykosi, wzdłuż spadu rafki, przerwanej długiej ostrogi, wzdłuż kamieniska, czy gliniastej płyty... Duże bolenie bardzo lubią ustawić się na zaprawowej stronie takich przelewów. Patrolują potem nieśpiesznie takie przelewy, trzymając się metrowej głębokości, z której w ułamku sekundy mogą się znaleźć przy samej powierzchni i zaatakować. Tak bywa błyskawiczny, zazwyczaj niechybny - opowieści o tym, że boleń chybił przynętę należy włożyć między bajki, ryba to precyzyjna w zabijaniu jak Schwartzenegger w najgorszych filmach. Jeśli wyszła do przynęty i jej nie chwyciła, to oznacza, że rozmyśliła się w ostatniej chwili - być może zobaczyła, że to nie rybka, a jakieś byle co.

Technika boleniowa opisywana była już tysiące razy i w większości tekstów ogranicza się do krótkiego wyводу: daleki rzut, przytrzymanie żyłki palcem na chwilę przed lądowaniem, tak aby się rozprostowała i można było zwijać natychmiast po opadnięciu wabia na wodę. Jeśli boleń znajduje się w pobliżu, atak może nastąpić już po pierwszym obrocie korbą. Bingo, totolotek, poker z ręki... jeżeli go nie ma, należy zwijać linkę jak najszybciej - jak mawiają spece od tej ryby, nie istnieje zbyt szybkie zwijanie. Nawet jeśli kołowrotek ma matchowe przełożenie i wabik wyskakuje nad wodę (byle po prostej linii, byle nie na boki), to jest szansa na uderzenie w każdym momencie ściągania przynęty.

Wbrew powszechnemu mniemaniu jednak, łowienie boleni wymaga celnych rzutów i jeszcze precyzyjnego prowadzenia przynęty. W łowisku, o którym pisze obecnie, trzeba ołowiankę lub pilkera podawać na dwa sposoby - jeden rzut na płyciznę, niedaleko za przemiał. Nieco pod prąd lub w poprzek rzeki - tak aby błystka wyskakiwała z płytkiego na głębokie, napływając na potencjalny boleniowy patrol. Ściągana szybko pod prąd jest przez rapę atakowana niezmiernie rzadko, aczkolwiek kilka tego typu rzutów - skosem z prądem na płyciznę - warto wykonać na zakończenie obławiania pojedynczej

miejscówki.

Drugi rzut na sam przemiał, lub na początek uskoku. Tutaj trzeba kontrolować lot wabika, przyblokować pod koniec lotu żyłkę, tak aby ołowianka czy pilker wpadły do wody możliwie najciszej. I natychmiast należy zacząć kręcenie korbą - branie następuje najczęściej natychmiast po chlupnięciu o powierzchnię, dlatego od pierwszej chwili warto być w pełni skoncentrowanym. Ja sam podczas łowienia boleni "na upatrzonego" rzadko pozwalam sobie na oparciu łokcia na boku i dolnika na przedramieniu. Łatwo wtedy na potworne walnięcie ryby zareagować równie potwornym skontrowaniem uderzenia. Rapa nie ma wówczas szans na zejście.

Jeśli pierwsze obroty korbą nie przynoszą efekty ściągam ołowiankę bardzo szybko, ale niekiedy zatrzymuję jej pracę na moment, pozwalam spłynąć, puszczam szczytówkę i przez jej gwałtowne podniesienie wyprowadzam wabia pod powierzchnię i znów kręcę tak szybko, że nie widać kabłąka. Ten zabieg już nie jeden raz przyniósł mi piękne bolenie nawet w dni, kiedy nie widać ich było na powierzchni. Ten zabieg okazał się także skuteczny przy łowieniu rap w ich zimowiskach. Gorąco zachęcam do spróbowania tego fortelu.

Najłatwiej złowić tzw. bolenia punktowego. Rzecz jasna, kiedy miejsce, w którym regularnie bije, znajduje się bardzo daleko od brzegu i ryba przestaje być podejrzliwa, czuje się bezpieczna. Rapa potrafi skryć się w spowolnieniu za dużym kamieniem, za łożwą muldą, za szczątkami rozmytej opaski, skąd atakuje wierzchówki - wciąż w tym samym miejscu. Jeśli zaobserwuje się takie zjawisko i uda przetrzucić o kilka metrów miejsce uderzeń, a w najgorszym wypadku podać przynętę "w punkt" (byle płasko i jak najciszej), to boleń uderzy, pewnie, niechybnie, bez obaw i "przyglądania" się przynęcie. Dobrze jest podać wabia lako w górę rzeki, tak aby pojawił się w polu widzenia drapieżnika nagle i zniemacka. Atak będzie niechybny, bardzo mocny i ryba zacięta "na wylot"

Wszystkim, którzy mają problemy ze złowieniem bolenia, a nawet tym spinningistom, którzy rybę tę często łowią na wobler i gumy, serdecznie doradzam powiększenie arsenału o pilkery i ołowianki. Nie ma to jak broń balistyczna dalekiego zasięgu.